

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 4 sierpnia 1912 r.
Nr. 31.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Unia lubelska.

Łączy się Polska z bratnimi narody:
Ze siostrą Litwą i z Rusią Rusową,
W Lublinie swoje odprawiając gody,
Przywdziawszy szatę weselną, godową.

Zygmunt August, król w polskiej koronie,
Przymierze owo święcie zaprzysięga
W dowód, że odtąd — i po jego zgonie
Polska, Ruś, Litwa całość swą osięga.

Że wspólnie cieszyć, jak smucić się będą,
Wspólnie pomagać w doli i niedoli,
Koło ogniska rodzinnego siędą,
By chleb spożywać i gwarzyć do woli.

A kiedy wróg ich dziedzinę napadnie,
Łączyć swe siły mają ku odparciu —
I szło ich życie ku celowi składnie
W przyjaznej zgodzie i sił łącznych zwarciu.

Tam orzeł biały bratał się z pogonią,
Cherubin widniał na błękitnem polu,
I dobrze Litwie było z tą Polonią
I Ruś nie czuła więcej swego bolu...

Lecz szatan wrogo patrzy się na zgodę:
Rzucił zarzewie niezgody w ród bratni,
Przelewał dotąd w stronę Moskwy wodę,
Aż zwrócił prąd jej z za Dniepru ostatni...

Podkopał owo rodzinne ognisko,
Zburzył to gniazdo braterskiej miłości,
Sprowadził wszystkich do przepaści blizko —
I brat ku bratu pała w gromów złości...

Jednak nad wszystkiem panuje zasada:
Kto rękę pierwszy podaje do zgody
W imię Chrystusa — mija go zagłada,
Fortuna zmienna — Bóg pełen osłody!

Adam Jesionek.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ XI.

Przeprawa.

Dwa były powody, dla których Napoleon zarządził dłuższy postój w Borysowie: po pierwsze chciał on, aby wyniszczona armia jego miała czas zgromadzić się w całości w jednym punkcie; po drugie Berezyna spłynęła nagle wezbraną wodą, a niosąc gęste kry, czyniła przejście prawie niemożliwe.

Ale dłuższe wyczekiwanie byłoby ostateczną zgubą, gdyż mróz srożył się coraz bardziej, głód dokuczał a ze wszystkich stron poczęli następować Moskale, zamierzając przyprzeć Napoleona do wezbranej rzeki i zadać mu cios ostateczny.

Nazajutrz po zwycięzkiej utarczce Polaków pod wodzą Rutkowskiego, cesarz po odbyciu rewii, zebrał wyższych oficerów koło siebie na naradę w celu rozpatrzenia się w położeniu. Na ganku jednego z domów, usiadł Napoleon na krześle polowem i długo przez lunetę badał brzegi Berezyny, oddalone zaledwie o sto kroków od niego. Obok cesarza stali Qudinot, Ney i Eugeniusz, śledząc pilnie każdy ruch, każde drgnienie powiek wielkiego wodza. Nie wyczytali jednak na twarzy Napoleona nic wesołego, gdyż stali smutni i niepewni najbliższej przyszłości.

Nagle cesarz opuścił rękę trzymającą lunetę a zwracając się do oficerów, rzekł:

— Niepodobieństwo! W tem miejscu przejście niemożliwe! Poza Berezyną widzę dobrze kontury fortecy, najeżonej paszczami armat. Zasypią nas kartaczami, nim uczynimy próbę przejścia.

— Co czynić, Najjaśniejszy Panie!? — zapytał Qudinot.

— Zniszczonego mostu w żaden sposób nie będziemy mogli odbudować — mówił dalej Napoleon, nie zważając na pytanie Qudinota — wobec ognia z fortecy byłoby to niemożliwe. Zresztą coby znaczył jeden most dla całej armi?!

— Możnaby opanować most pod Bobrujskiem — zauważył Ney.

— Albo przepłynąć Berezynę na zbitych naprędce tratwach — dodał Eugeniusz.

— Cóż ty na to, generale? — zapytał Napoleon Eble'a, który miał pod sobą zarząd pontonowy.

— Najjaśniejszy Panie — odparł Eble — wszystko to są pomysły niewykonalne. Na to trzeba czasu, a tu ani minuty prawie niema do stracenia.

— A więc ciałami własnemi zatamujem bieg rzeki — wybuchnął nagle Napoleon, zrywając się z krzesła. — Komu przyjdzie paść, padnie z chwałą, kto ocaleje, wróci z odwetem na nieprzyjaciół naszych. Dla tych, którzy przeszli wąwozy Samo Sierry, przejście przez Berezynę nie będzie trudne.

— Prawda, książe? — dodał, zwracając się do Poniatowskiego.

— Wedle rozkazu — odparł zapytany, a generałowie patrzyli z podziwem na księcia, gdyż uczyć się im przyszło posłuszeństwa i niezmiernej odwagi od wodza polskiego.

Ale i w nich wstąpiła teraz taka moc, że pierwsi byli gotowi rzucić się w fale wody, aby je trupami swymi powstrzymać i utorować przejście dla całej armii.

Zauważył to Napoleon, więc rzekł:

— Niech nie myśli Kotuzow, iż nas zniszczył, póki jeden z was, panowie, szablą włada, póty armia moja nie zginęła.

Jeszcze nie skończył mówić Napoleon, gdy przyboczny adjutant oznajmił mu przybycie Rutkowskiego, który jakieś ważne nowiny przynosił.

Skinieniem głowy dał cesarz znak, a za chwilę wszedł Rutkowski.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł, oddawszy ukłon — Pod Studzianką jest miejsce tak szerokie i płytkie, że przejść tam nietrudno.

— Z nieba mi spadasz, pułkowniku! — zawołał Napoleon — ale... czy aby wiadomość pewna?

— Sam ją sprawdziłem, a posłużył mi tylko prosty przypadek — odrzekł Rutkowski.

— Jakże to? powiadaj!

— Wczoraj uczyniliśmy wycieczkę, w czasie której znieśliśmy oddział rosyjski do szczętu. Gdyśmy się rozpędzili za niedobitkami, jeden z towarzyszy, chłop Mazur — nazwiskiem Walenty Drewniak pospieszył na pomoc koledze, opadniętemu przez kilku Moskali. Podczas rozprawy z nimi wbił bagnet w pierś Moskala, a chcąc go wyrwać, stracił równowagę i wpadł do wody. Fale pokryły go w jednej chwili. Zmógł je jednak i wydostał się na wierzch. Próbował dostać się do brzegu, lecz prąd wody był za silny, przeto unosił go coraz dalej. Już siły nieszczęśliwego poczęły opuszczać, gdy nagle pod nogami uczuł grunt. Bez najmniejszego wysiłku wyszedł na brzeg i dowlókł się do szopy, w której mamy kwaterę. Nim wyczerpany zwalił się na ziemię przy ognisku, zdołał mi swoją przygodę opowiedzieć. Wysłałem natychmiast ludzi, celem sprawdzenia wiadomości Walka. Żołnierze, przeszedłszy pod Studzianką Berezynę tam i z powrotem, zapewnili mnie, iż w tem miejscu nie napotkamy przy przeprawie większych trudności.

Dla ostatecznego sprawdzenia udałem się sam na wskazane miejsce, wszedłem do wody i bez trudu przebyłem ją tam i z powrotem. Coprędzej podążyłem na kwaterę, aby przebrać zmoczone szaty, a teraz jestem tu, Najjaśniejszy Panie, i zawiadamiam o przejściu owem.

Podczas opowiadania Rutkowskiego twarz Napoleona rozjaśniała się coraz bardziej, a gdy ten skończył, rzekł:

— A więc, moi panowie, skoro los dał nam w rękę sposób wyjścia z matni, należy nam użyć wszystkich sił, ażebyśmy godnie zasłużyli na ten przebłysk szczęścia! Pod Studzianką przekroczymy rzekę!

— Generale! — rzekł cesarz, zwracając się do generała Eble — udasz się natychmiast z saperami i żołnierzami marynarki do Studzianki i bezzwłocznie rozpoczniesz pracę nad rzuceniem mostów ponad rzeką. Ja z moją gwardyą wyruszę zaraz za tobą. Polacy pójdą za mną, a za nimi korpusy Davouta Qudinota. Artylerya, wozy, amunicya, zapasy żywności — wszystko a nawet maruderzy pomaszerują do Studzianki. Tyły zakryje nam marszałek Victor.

Gdy to Napoleon mówił biła od niego dawna moc i potęga, a gdy skończył, oficerzy wyszli, aby wykonać polecenia swego wodza.

Po odejściu oficerów stanął Napoleon i zadumał się głęboko. Niedawny zwycięzca teraz musi uchodzić, jak zwierz ranny przed podrażnioną sforą gończych psów. Przed oczyma stanęły mu wysokie piramidy Egiptu, śniegiem pokryte Alpy, wąwozy

gór hiszpańskich i te rozliczne kraje, które przeszedł, niosąc pożogę i krew, sam nigdzie niezwyciężony. Powiadają, że tonącemu z błyskawiczną szybkością przesuwają się przed oczyma wypadki z całego jego życia. Tak przesuwały się czyny Napoleona przez jego umysł, bo wielki cesarz stał w tej chwili nad bezdenną przepaścią, w której wśród krwi i jęków, mógł snadnie zatonąć.

Atoli moc ducha i siła umysłu pozwoliły mu odegnać od siobie precz widziadła. Na znak dany podprowadzono mu konia, na którym udał się na wzgórze niewielkie, skąd roztaczał się widok na Studziankę. Napoleon chciał rozglądnąć się po okolicy, na której miał rozegrać się los wielkiej armii. Widok jednak przysłaniała mu mgła, panująca od samego rana i mokre płaty śnieżne, spływające bez przerwy z nieba.

Nad lewym brzegiem Berezyny ciągnął się lasek sosnowy, który kończył się przed samą Studzianką. Dalej leżały szerokie łąki, zalane po części wodą, z której tylko tu i ówdzie wystawały łodygi krzewów. Cały brzeg rzeki pokryty był lodem.

W ostatnim dniu rzeka przybrała znacznie i rozlała się szeroko, zmieniając okolicę w jedno wielkie jezioro.

— Czy zaczęto budować już mosty? — zapytał Napoleon, rozejrzawszy się po okolicy.

— Tak jest, przed godziną, Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział jeden z oficerów.

— Zapóźno trochę!

Generał Eble odczuwał sam owo spóźnienie, praca więc nad budową mostu szła szybko. Saperzy francuscy dobywali wszystkich sił, wiedząc, iż od ich pośpiechu zależy uratowanie armii. Co dwie godziny zmieniają saperów, bo woda ścina się ustawicznie i dojmuje zimnem do kości biednych żołnierzy a kry uderzają w ich ciała. Tych co wśród pracy ze zmęczenia z sił opadają, biorą do szałasu, i ogrzewają przy wielkiem ognisku. Nikt jednak nie narzeka — każdy robi, co może. A choć niejednego uniosły bystre fale Berezyny, stawali na jego miejsce inni i tym sposobem na dwudziestu trzech kozłach położono warstwę bali, złączono je żelaznemi klamrami i łańcuchami i tak powstał most, po którym mogła przemaszerować piechota.

Miano rozpoczynać budowę drugiego mostu dla jazdy, artyleryi i wozów, gdy przed Napoleonem stanął generał Corbineau.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł przybyły — na skraju lasu zauważono jakąś ciemną masę...

— A więc nieprzyjaciel tuż! — odparł cesarz.

— Za wszelką cenę musimy wstrzymać pochód Czyczagowa — dodał po chwili.

Poczem rozejrzał się po okolicy i jął wydawać rozkazy:

— Kirasyerzy i ułani polscy udadzą się natychmiast w dół rzeki i niech udają, że chcą przejść przez Berezynę. Victor ma się trzymać jak najdłużej w Borysowie.

Tymczasem ciemna linia na skraju lasu przybierała coraz wyraźniejsze kształty. Napoleon ujął lunetę w rękę i począł ją śledzić.

— Głupstwo! — rzekł — To najwyżej trzy lub cztery bateryе kozackie. Trzeba jednak być ostrożnym.

— Jakie oddziały armii najzdolniejsze są do boju? — zapytał po chwili Qudinota.

— Polacy i Niemcy, Najjaśniejszy Panie!

— Im więc powierzymy najważniejszą robotę. Victor niech pilnuje tyłów armii. Wszystkie wzgórza Studzianki obsadzić bateryami — jeżeli powstrzymamy Czyczagowa przez trzydzieści godzin, wtedy mosty będą gotowe a z nimi i nasze ocalenie pewne.

Tymczasem nadciągały do Studzianki oddzielne korpusy armii, a więc naprzód resztki gwardyi, potem wojska Davout'a i Qudinot'a.

Napoleon zaś zwrócił się do generała Eble i począł pytać niecierpliwie:

— Czy prędko skończymy mosty? Cała ta robota trwa mi zadługo!

— Najjaśniejszy Panie! — odparł Eblé — ludzie moi stoją po ramiona w wodzie, kra ich dusi, a pracują, co mogą.

— Nagroda ich nie minie, jeźli na czas ukończą.

— Nie wielu ich zostanie po takiej pracy — odrzekł smutno Eblé.

Napoleon niecierpliwił się coraz bardziej, nakazywał pośpiech w budowie mostów, a równocześnie koło Studzianki gromadził szczątki swej armii, Po moście ledwo wykończonym, przeprawił na drugą stronę kirasyerów Daumerca, konnicę Qudinota i 7-my pułk piechoty polskiej.

Wtem dano mu znać, iż Czeczagow, poznawszy wybieg Francuzów, zawrócił i postanowił maszerować ku Studziance, a równocześnie doniesiono, iż druga armia rosyjska pod wodzą Wittgensteina nadciąga z drugiej strony, od północy, w porozumieniu z naczelnym, wodzem Kotuzowem.

— Teraz nie lękam się niczego — rzekł Napoleon z zimną krwią. — W otwartej bitwie nikt jeszcze nie zwyciężył Napoleona!...

Z oblicza cesarza biła moc i pewność zwycięztwa, gdy tymczasem — tam w górze — pisany był nań wyrok klęski sromotnej. . . . .

. . . .

O północy drugi most był gotowy.

Armia Napoleoua rozpoczęła przeprawę, a zasłaniał ją korpus Victora, broniąc się przed naporem generała rosyjskiego Wittgensteina. Nie wszystkie jednak oddziały zachowały należyty porządek, jaki w tak ważnej chwili panować był powinien. Zamieszanie potęgowały jeszcze wozy z bagażami, maruderzy i całe kupy byłych żołnierzy, idących bez broni a zarazem i bez myśli a gnał je jakiś strach niezwykły przed strasznym wrogiem.

Nikt nie myślał o tem, co się stanie z resztą armii, czy padnie od kul wroga, czy podda się śmiertelnym uściskom okrutnego mrozu, lecz każdy szedł naprzód, aby tylko swe życie unieść cało z pola niebywałej klęski.

O brzasku dnia nikt już nie troszczył się o porządek. Masy ludzi tłoczyły się na mosty w nieładzie, a nad nimi unosił się krzyk woźniców. Całe to mrowisko ludzkie wydawało dzikie okrzyki. Przy rzece panował tłok nie do opisania. Na moście zaś dusić się zaczęli ludzie, konie tratowały, wozy i armaty rozjeżdżały, a zewsząd dawał się słyszeć ogłuszający krzyk, jakby tysięcy ludzi mordowanych. Setki ludzi posuwało się z zamkniętemi oczyma coraz dalej. Kto się potknął, padał stratowany; kto wyciągnął rękę, był już zgubiony, tłum łamał mu wszystkie członki. A w te fale ludzkie wpadały od czasu do czasu granaty rosyjskie, wybijały w nich na chwilę dziurę, która natychmiast zapełniała się nowymi tłumami. Kogo fala ludzka zepchnęła na kraj mostu, ten najczęściej spadał z niego do wody, czepiał się płynącej kry, szamotał chwilę z falami wody i znikał najczęściej w nich na wieki. A gdy komu udało się dostać na brzeg przeciwny, miał

z pewnością ręce i nogi połamane. Tacy padali na brzegu, nie mogąc iść dalej a mróz bezlitosny brał ich w swe uściski i kładł tamę okrutnem męczarniom.

A na przeciwnym brzegu rzeki z lasku Stakowa, grały moskiewskie armaty żałobną pobudkę armii Napoleona.

Nagle z tysięcy piersi wyrwał się krzyk rozpaczy. Kule rosyjskie rozerwały sam środek pierwszego mostu. Cała masa ludzka znalazła się w mętnych falach Berezyny, tworząc chwilową tamę dla wody z ciał ludzkich, koni i wozów. Spiętrzyła się woda, jakby oburzona, że jej w spokojnym biegu przeszkadzają. Podniosła na swym grzbiecie kry i uderzyła niemi w wijącą się masę ludzką, zakrywając ją bałwanami. Tu i ówdzie na powierzchni wody ukazała się głowa lub ręka, aby po chwili znów zanurzyć się w śmiercionośnych odmętach.

A tymczasem z brzegu tłoczyły się na pewną śmierć nowe tłumy, woląc zginąć w nurtach wody, aniżeli paść od kul nieprzyjacielskich.

Równocześnie prawie z zniszczeniem pierwszego mostu kra wyrwała kilka kozłów z mostu drugiego, wobec czego pochód dalszy musiał być wstrzymany.

* * *

Rutkowski przeprowadził swój »batalion« w chwili, gdy jeszcze nie było zbyt wielkiego tłoku. Z polecenia księcia Józefa Pioniatowskiego zatrzymał się nieopodal brzegu Berezyny, aby wrazie jakiej potrzeby nieść pomoc przeprawiającym się, a zarazem zawiadomiać o wszystkiem księcia, który chociaż od dłuższego czasu był chory, chciał mieć ciągłe wiadomości o swoim korpusie. Rutkowski został na owym posterunku tem chętniej, iż trzech z jego żołnierzy zostało po lewej stronie Berezyny. Byli oni wysłani z rozkazami do marszałka Victora i nie zdążyli na czas powrócić.

Choć mróz gryzł w uszy i wciskał się pod postrzępiony mundur, żołnierze polscy nie tracili animuszu. Jedni snuli półgłosem wspomnienia dni ubiegłych, drudzy roili nadzieje na przyszłość a inni polecali w cichej modlitwie Bogu siebie i swych najdroższych.

Między innymi był i Walek Drewniak. Ciało jego pokrywał płaszcz postrzępiony kulami moskiewskiemi, na głowie miał coś podobnego do bezkształtnej masy, a buty okręcone szmatami, aby zupełnie z nóg nie spadły.

I w jego umyśle w tej rozpacznej chwili poczęły krążyć wspomnienia dni ubiegłych. Biegły one za Marysią, którą w tak niezwyczajnych pożegnał okolicznościach.

— Aby ono choć biedactwo zdrowo dostało się do rodziców - myślał. — Mnie tu już chyba zginąć przyjdzie w tej śmiertelnej zawierusze, byle choć ona szczęśliwie uszła.

Nie żałował Walek szczęścia straconego, bo los, jaki widział przed sobą, osładzało mu to przekonanie, że za jego ukochanie odpłaca mu Marysia również ukochaniem. A choćby mu i zginąć przyszło, to był pewny, że gdy już nie na tej ziemi, to po śmierci dusze ich połączą się w szczęśliwości wiecznej.

A z myślami takiemi słał biedny Walek wzrok swój ku zachodowi, gdzie pono w tej chwili była Marysia jego umiłowana.

Często jednak budził się z tego rozmarzenia i spoglądał w stronę przeciwną, na Berezynę, gdzie na mostach tłoczyły się tłumy ludzi, gdzie w falach ginęły dziesiątki i setki.

Poza rzeką zostawił on bowiem jednego z najlepszych przyjaciół, Zaklikę, który był wśród tych trzech, wysłanych do marszałka Victora z rozkazami. Jakiś żal rozgościł się w jego sercu, a umysł poczęła napełniać obawa, czy aby ten towarzysz serdeczny wróci cały do szeregów.

Od czasu do czasu podchodził do Rutkowskiego i pytał nieśmiało:

— Panie pułkowniku! czy wysłańcy mogliby już wrócić?

Na to otrzymywał zwykle odpowiedź:

— Jeszcze nie, przyjacielu!

Ale gdy godziny mijały, odpowiedzi stawały się mniej pewne, aż zmieniły się na twierdzenie, że teraz jużby mogli być, gdyby zdołali przedostać się przez ów wielki ścisk na mostach.

Od tej chwili Walek zapomniał o Marysi a całą uwagę zwrócił w stronę Berezyny. Chciwie łowił uchem ogłuszający krzyk tysięcy ludzi walczących o przeprawę, czy z pośród niego nie dojdzie go głos Zakliki.

Wkrótce jednak poznał, że krzyk ów zmienia się w jakiś jednostajny hałas piekielny, z którego najwprawniejsze ucho nie zdołałoby wyłowić pojedynczego krzyku.

Nagle na falach zobaczono tu i ówdzie płynących ludzi i walczących z krami i naporem wód. Żołnierze Rutkowskiego pospieszyli nad brzeg rzeki, aby nieść pomoc tym, którzyby jej potrzebować mogli.

I rzeczywiście pomoc w wielu wypadkach okazała się zbawienną. Wśród fal i kier płynęli ludzie, utrzymujący się nieraz ostatkiem sił na powierzchni wody. Tym rzucano linę, lub żerdź, albo gałąź nawet i przyciągano do brzegu. Podczas gdy jedni łowili ludzi, by ryby jakie, inni, rozpaliwszy ognisko, osuszali ich i nakarmiali, czem mogli.

Walek pracował z całej siły. Mimo trzaskającego mrozu zaczynało mu być gorąco a tylko nogi i ręce, mączane często w wodzie, marzły. Nie zważał jednak na to, ale pracował coraz zawzięciej.

Nagle w pobliżu środka rzeki zobaczył na krze płynącego człowieka. Fale przewracały krę i co chwila spychały płynącego w swe odmęty; ten jednak, zepchnięty, drapał się na krę ponownie, aby znów niedługo znaleźć się w wodzie.

Zmierzył Walek okiem odległość kry od brzegu i ze smutkiem stwierdził, iż najdłuższa żerdź go nie dosięgnie. Nie namyślając się jednak długo, zrzucił z siebie bluzę, a uczyniwszy na piersiach znak krzyża świętego, opasał się końcem liny i wskoczył w spienione fale rzeki. Woda porywała go i chciała przytłumić, ale Walek, uchowany nad Wisłą znał się z falami wód dobrze i nie dał się przemódz. Po kilkunastu minutach był tak blisko płynącego, że mógł już rozróżnić jego rysy, a poznawszy je, krzyknął:

— Jezus, Marya! Zaklika!...

Odwrócił się na ten głos płynący i począł ruszać ustami, ale te odmówiły posłuszeństwa i głosu żadnego nie wydały.

Walek podwoił siły i wkrótce znalazł się obok towarzysza. Ujął go silnie pod rękę i począł kierować się ku brzegowi. Niestety, siły nie mogły jednak dorównać dobrym chęciom, tembardziej, że teraz pozostała tylko jedna ręka do zmagania się z falami. Coraz częściej zanurzali się obydwaj przyjaciele w zimnych nurtach rzeki. Walek jednak nie

puszczał ani na chwilę towarzysza. Gdy sam zanurzył się w wodzie, wypychał Zaklikę na jej powierzchnię, aby ten mógł zaczerpnąć choć trochę powietrza, a gdy mu już tchu pod wodą brakło, wynurzał się na jej powierzchnię, ale wtedy Zaklika znów szedł pod wodę.

Bacznie śledzili wszystko towarzysze pozostali na brzegu i gdy tylko spostrzegli, że Walek dopłynął do tonącego, poczęli lekko ściągać linę ku brzegowi. Im jednak Walek z Zakliką bliżej byli brzegu, tem częściej zanurzali się w nurty wody, tem dłużej tam przebywali.

Nareszcie, zaledwie o kilkanaście metrów od brzegu, znikli obydwaj w falach wody i więcej się nie pokazali.

— Na Boga! — krzyknął Rutkowski. — Ciągnąć prędzej, aby chociaż naszego bohatera ocalić!

Jakoż pociągnięto linę i wkrótce wydostano na brzeg obydwóch towarzyszy, dających zaledwie słabe oznaki życia.

W tej chwili przyszedł rozkaz, aby »batalion« Rutkowskiego szedł do ognia, gdzie Polacy ścierali się z armią generała Czyczagowa.

(Ciag dalszy nastąpi).

NIEBEZPIECZNE POŁOŻENIE.

Panuje powszechne mniemanie, iż lew jest najodważniejszem zwierzęciem, a nawet niektórym ludziom nadają przymiot lwiej odwagi. Znawcy lwów twierdzą jednak przeciwnie i powiadają, że lew jest wobec człowieka potulnem zwierzęciem a nawet często bojaźliwem.

I rzeczywiście! Jeżeli lew ma poddostatkiem pożywienia, to nie rzuca się na człowieka, lecz owszem schodzi mu z drogi, jakgdyby się jego potęgi obawiał.

Ale nie każdy to czyni. Jest między lwami pewien gatunek lwów, który nie zadowala się innem pożywieniem, ale tylko pragnie mięsa ludzkiego. I ten gatunek lwa jest właśnie niebezpieczny dla ludzi. Są to tak zwane »pożeracze ludzi«, które, gdy raz ludzkiego mięsa zakosztują, wolą raczej głód cierpieć aniżeli chwycić się innego pożywienia.

W okolicach zamieszkałych przez ludzi są one istną plagą dla mieszkańców. Lwy te żyją we wschodniej Afryce, gdzie zdarza się często, iż w biały dzień napadają mieszkania ludzkie, szerząc wśród ludzi popłoch ogromny. Mieszkańcy tamtejsi muszą ciągle chodzić uzbrojeni, nie wiedząc, kiedy napadnie ich straszny nieprzyjaciel. Mimo wszelkich ostrożności co pewien czas ktoś z osady przepada na zawsze uniesiony w krwiożerczej paszczy lwa.

Europejczycy, chcąc oczyścić piękne okolice afrykańskie z strasznego drapieżnika, urządzają od czasu do czasu polowania na niego. W każdem takiem polowaniu ginie jeden lub dwa lwy, ale natomiast inne przybywają z głębi nieprzebytych puszcz i sieją nanowo postrach wśród mieszkańców.

A jednak i ten gatunek lwów przelęknie się czasem wzroku ludzkiego.

Pewien podróżny opowiada następujące zdarzenie z życia swojego:

Przed rokiem wybraliśmy się w głąb Afryki na polowanie. Głównym celem naszej wyprawy były antylopy. Spodziewaliśmy się jednak po drodze spotkać i jakiegoś drapieżnika, więc na wszelki wypadek uzbroiliśmy się należycie.

Było nas trzech. Minęło kilka godzin a my nie spotkaliśmy żadnego zwierzęcia, do którego wartałoby dać strzał. Mniemaliśmy, iż wycieczka nasza spełznie na niczem.

Wtedy jeden z towarzyszy zaproponował, abyśmy się nieco rozdzielili, nieoddalając się jednak zbytecznie od siebie.

Za chwilę straciłem towarzyszy z oczu i pomimo nawoływań nie mogłem się z nimi połączyć: widocznie zbyt się oddalili odemnie.

Wtem z za zarośli wybiegła zwinna antylopa. Złożyłem się, padł strzał i zwierzę zwaliło się na ziemię. Ucieszony pobiegłem do swej zdobyczy, nie



zważając na mogące grozić mi niebezpieczeństwo.

Niespodziewając się niczego, położyłem strzelbę na ziemi i począłem oglądać zwierzę. Gdy wtem uszu moich doszedł szmer... Rzuciłem okiem i zobaczyłem skradającego się lwa. Był to jeden z tych »pożeraczy ludzi«.

Serce struchlało we mnie na chwilę od trwogi. Ale tylko na chwilę. Szybkim ruchem wyjąłem nóż z pochwy i wpatrzyłem się w oczy strasznego zwierzęcia. Lew przystanął, ale z całego układu jego ciała znać było, że gotował się do skoku.

Nie spuszczałem zeń oczu a on również wpatrywał się we mnie. Tak mocowaliśmy się czas długi. Jak długo — nie wiem, ale już ściemniać się zaczynało, a mnie siły opuszczały.

Wtem padł strzał. Lew podskoczył i zwalił się na ziemię. To towarzysze przypadkowo przyszli mi na pomoc.

Pierwszy grom.

W roku bieżącym mija 140 lat, jak na żywym organiźmie naszej nieszczęśliwej Ojczyzny dokonano pierwszego cięcia, zwanego rozbiorem Polski. Było to 5 sierpnia 1772. Na tronie Piastów i Jagiellonów zasiadał niby mocą elekcyi a właściwie na życzenie carycy Katarzyny II Stanisław August Poniatowski, stolnik wielki litewski i ambasador polski na petersburskim dworze.

Z natury zdolny, gruntownie wykształcony, miły w obejściu, łagodnością swoją zjednywał sobie otoczenie. Przy tych jednak pięknych przymiotach nie posiadał siły woli, energii i hartu ducha, dlatego też nie mógł oprzeć się wpływom posła rosyjskiego i pruskiego, którzy coraz bezczelniej gospodarzyli w Polsce.

Ponieważ fundusze nie wystarczały na zbytkowne utrzymanie dworu królewskiego, sięgał Stanisław August bez skrupułu do worka posła rosyjskiego i wpadał w coraz większą zależność od Rosyi.

Chęci jego były najlepsze; wspierał literaturę i sztuki piękne a współczesnych pisarzy i poetów otaczał opieką. Założył fabrykę broni, szkołę kadetów i urządził na nowo mennicę. Dzięki tym usiłowaniom króla, mimo przeciwności i przeszkód, dźwigał się naród ekonomicznie i kulturalnie. Zlękła się tego caryca i postanowiła szlachetnym dążeniom króla przeszkodzić i wykopać przepaść nienawiści między królem a szlachtą.

Oto przy pomocy posła rosyjskiego Repnina pod osłoną bagnetów rosyjskich w Radomiu w roku 1767 zawiązuje się konfederacya, mająca nibyto bronić przywilejów szlachty przed samowolą króla i podpisuje haniebny dokument, uznający carycę opiekunką Polski i zobowiązuje się nie przedsięwziąć żadnego kroku bez jej wiedzy i woli.

Gwałty Repnina oburzyły szlachtę, która na najbliższem sejmie dała temu oburzeniu wyraz, a wtedy Repnin kazał przywódców, Kajetana Sołtyka, Józefa Załuskiego, Wacława i Seweryna Rzewuskich porwać i wywieść w głąb Rosyi.

Po tym akcie gwałtu sejm obradował dalej i uchwalał to, co było dogodne dla carycy. Od porwania uchronił się Adam Krasiński, który pojechał do cesarza austryackiego i króla francusbiego, prosząc o pomoc, którą przyrzeczono, lecz nie dotrzymano.

Widząc, że tylko na swoje siły liczyć mogą, zebrało się kilka tylko tysięcy szlachty w mieście Barze i zawiązało konfederacyę mającą na celu obronę wiary katolickiej i wolności polskiej. Gorący patryoci jak Puławscy, Joachim Potocki, Krasiński, poświęcili swe mienie i osoby na usługi konfederacyi, której zląkłszy się, za zgodą Stanisława Augusta i senatu wysłano wojsko polskie i rosyjskie pod wodzą Apraksyna i Krzeczetnikowa, którzy zdobyli Bar i Berdyczów i pobili konfederatów. Nie przestając na tem zwycięstwie, mściwa caryca przez swoich wysłanników i popów prawosławnych wszczęła bunt hajdamaków i chłopstwa w południowo-wschodnich województwach.

Wtedy to Kozacy pod dowództwem atamanów Gonty i Żeleźniaka wymordowali około sto tysięcy szlachty, księży unickich i żydów. Straszne czasy tych mordów opisał prześlicznie poeta Seweryn Goszczyński w poemacie »Zamek Kaniowski«.

Francya i Austrya wspomagały konfederatów ale słabo, więc ci, by swojej organizacyi nadać piętno lojalności a nie mogąc dobrowolnie skłonić Stanisława Augusta do przystąpienia do konfederacyi, powodowani szlachetną myślą, w nocy 3 listopada 1771 porwali króla, krórego jednak ocalił wierny Ludwik Strawiński. Zdarzenie to dokładnie jest opisane w trzytomowej powieści H. Rzewuskiego p. t. »Listopad«.

Szlachetny ten krok konfederatów uznali jednak ościenni monarchowie za targnięcie się na majestat i zbrodnię stanu i poczęli konfederatów ścigać i gnębić. Tak upadła konfederacya a naród stracił wiarę we własne siły, podczas gdy szlachetny twórca i przywódca konfederacyi Kazimierz Puławski wyjechał do Ameryki i tam walczył zwycięzko za wolność Stanów Zjednoczonych przeciwko Anglikom.

Wtedy król pruski zaczął nakłaniać Austryę i Rosyę do rozbioru Polski; one jednak początkowo na to się nie zgodziły, bo caryca chciala cały kraj dla siebie zagarnąć, ale uwikłana w wojnę z Turkami, potrzebując neutralności Prus i Austryi, zgodziła się na rozbiór Polski. Austrya zaś, bojąc się wzrostu Rosyi i Prus, też dała na rozbiór swoje zezwolenie.

Dnia 5 sierpnia 1772 r. stanęła między zaborcami taka ugoda, że Austrya zajęła starostwo Spiskie pod Tatrami, Ruś Czerwoną z mianem Galicyi i część Podola, nad dopływami górnego Dniestru z lewego brzegu. Prusacy zabrali województwo Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie i część Wielkopolski nad Notecią a Rosya Białoruś i województwo Inflandzkie. W ten sposób nieszczęśliwa nasza Ojczyzna została o jedną czartą część uszczuplona.

Przestraszony król wzywał pomocy innych mocarstw, ale napróżno.

Aby zwykły rabunek, popełniony na naszej Ojczyźnie czemś upozorować, nieliczni posłowie, zebrani na sejm pod bagnetami rosyjskiemi, zatwierdzili rozbiór Polski a Adam Poniński, sprzymierzeniec Rosyi, żądał jeszcze, aby Polacy podziękowali łaskawej carycy za uporządkowanie spraw polskich. A gdy przeciwko tej hańbie szlachetny Tadeusz Rejtan chciał zaprotestować, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali rozbiór Polski czyli hańbę narodu.

Teofil Tryczyński.

WIECZÓR.

Patrzę na tarczę słońca niknącą za górą,
Krwawemi blaski lśniąca nurza się i tonie;
Już tylko rąbek widać na górskiej koronie,
Obramowany złotem rubinów purpurą.

I wkrótce zgasły lśniące, tęczowe promienie,
Szare skrzydła rozwija zmierzch nad ziemią całą;
Cisza. Tylko w mej duszy wspomnień echo grało,
Echo wspomnień lat dawnych... zagrobowe cienie.

Ciemno. Tylko gdzieniegdzie na szarym błękicie,
Migną jakby nieśmiało gwiazdki mgłą zakryte,
Niby lampka przy grobie wykutym w granicie,

Oświeci czasem jaśniej znaki tam wyryte.
I coraz ciemniej, ciszej. Wnet Północ uderzy
Ponuremi dźwiękami na kościelnej wieży.

Edmund Zawiła.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XII.

Mgła opada. — Rozkazy inżyniera. — Trzy stanowiska. — Ayrton i Penkroff. — Pierwsza szalupa. — Na wysepce. — Korsarze na lądzie. — Bryg podnosi kotwicę. — Kierunek »Speedy«. — Rozpaczliwe położenie. — Nieoczekiwane rozwiązanie.

Noc przeszła spokojnie, jednakże koloniści mieli się na ostrożności i nie opuszczali Kominów. Co do korsarzy, ci dotąd nie próbowali wylądować. Od czasu, jak przestali strzelać za Ayrtonem, żaden wystrzał, żaden hałas nie zdradzał obecności brygu na wodach wyspy. Można było myśleć, że podniósł kotwicę w przekonaniu, iż miałby do czynienia z nazbyt silnym nieprzyjacielem.

Gdy jutrzenka zaświtała, koloniści dojrzeli wśród mgły jakiś olbrzymi szkielet — był to »Speedy«.

— Towarzysze — rzekł inżynier — mgła zasłania nas przed wzrokiem korsarzy, możemy działać bez zwrócenia ich uwagi. Przedewszystkiem tak musimy się urządzić, aby mniemali, że wyspa ma liczną ludność, zdolną silny stawić opór. Rozdzielmy się więc na trzy oddziały; pierwszy pozostanie w Kominach; drugi zajmie stanowsko przy ujściu Mercy; trzeci powinienby stanąć na wysepce, aby przeszkodzić lub przynajmniej opóźnić wylądowanie korsarzy. Mamy do rozporządzenia dwa karabiny i cztery fuzye: wszyscy więc będziemy uzbrojeni, a że nie brak nam kul i prochu, nie będziemy oszczędzali strzałów. Nie mamy się co obawiać karabinów, a nawet i armat, cóż one zrobią tym skałom?... Najgroźniejszą dla nas byłaby potyczka, ponieważ korsarze nieskończenie przewyższają nas liczbą. Starajmy się więc głównie nie dopuścić do wylądowania, nie oszczędzajmy amunicyi, ale strzelajmy z ukrycia. Strzelajmy często a celnie, nie zapominając, że każdy z nas ma przeciw sobie ośmiu lub dziesięciu nieprzyjaciół i powinien ich zgładzić ze świata.

Cyrus Smith przemawiał głosem pewnym i spokojnym, towarzysze słuchali w milczeniu i zabierali się zająć wyznaczone stanowiska. Najpierw jednak Nab i Penkroff udali się do Granitowego pałacu i przynieśli stamtąd dostateczny zapas amunicyi. Gedeon Spilett i Ayrton jako najlepsi strzelcy, dostali najlepsze dalekonośne karabiny, których strzały dochodziły na odległość tysiąca kroków.

Przed udaniem się na wyznaczone stanowiska, koloniści polecili się Bogu i pożegnali uściskiem. Nie mogli być dostrzeżeni, gdyż było jeszcze tak ciemno, że sami zaledwie mogli rozróżnić bryg wpośród otaczającej go mgły.

Wkrótce mgła rozeszła się, szczyty masztów bryga wyraźnie zarysowały się. Jak obliczył Cyrus Smith, stał on na kotwicy o jaką milę i ćwierć od wybrzeża. Straszna czarna bandera powiewała nad nim.

Inżynier mógł dojrzeć przez lunetę, że cztery armaty, stanowiące artyleryę bryga, skierowane były ku wyspie, tak aby w każdej chwili korsarze mogli z nich dać ognia. Jednak dotąd »Speedy« milczał, tylko widać było ze trzydziestu rozbójników, uwijających się na pokładzie. Kilku zeszło do izdebek oficerskich. Dwóch stało przy wielkim maszcie z lunetami w ręku i nader uważnie przyglądali się wyspie.

Zapewne Bob Harwey i cała osada nie mogli wytłómaczyć sobie zajścia na brygu. Czy ów na wpół nagi człowiek, który oderwał kłódkę i gwałtem chciał dostać się do prochowni, o którego się ocierali, a on sześć razy wystrzelił do nich z rewolweru i zabił jednego, a ranił dwóch korsarzy, zdołał uciec przed ich kulami, czy dopłynął do brzegu? Skąd się wziął i po co wdarł się na statek? Czyżby, jak przypuszczał Bob Harwey, miał rzeczywiście zamiar zapalić proch i wysadzić bryg w powietrze?... Wszystko to było dla nich nierozwiązaną zagadką. O tem tylko nie mogli wątpić, że nieznana wyspa, przed którą »Speedy« zarzucił kotwicę, była zamieszkana i może liczna ludność gotowa była stanąć w jej obronie...

Oto pytania, jakie stawiał sobie dowódca i widać, jako człowiek przezorny, starał się rozpoznać grunt, zanim wysadzi na ląd osadę. Przez półtorej godziny nic na pokładzie nie zapowiadało zamiaru napaści, ani nawet wylądowania; widocznie Bob Harwey namyślał się i wahał. Najlepsze lunety nie mogły mu ukazać kolonistów, zaczajonych pomiędzy skałami.

Niebawem koloniści dostrzegli jakiś ruch na pokładzie. Spuszczono łódź na morze, weszło do niej siedmiu ludzi. Wszyscy byli uzbrojeni w dubeltówki; jeden stanął przy rudlu, czterech chwyciło za wiosła, dwóch trzymało się na przodzie łodzi gotowi wystrzelić każdej chwili. Uważając bacznie, Cyrus Smith mógł się przekonać z kierunku, w jakiem łódź płynęła, że nie zamyślają wpłynąć w kanał, lecz tylko pozornie pragną zbliżyć się do wysepki.

Łódź posuwała się nadzwyczaj ostrożnie; rozbójnicy wolno bardzo robili wiosłami; jeden trzymał w ręku sondę, którą mierzył głębokość, to dowodziło, że Bob Harwey miał zamiar zbliżyć bryg swój jak najbliżej brzegów. Nareszcie łódź zatrzymała się o jakie 200 sążni od wysepki; sternik upatrywał najlepszego na przystań miejsca. W tejże chwili rozległy się dwa strzały i dym uniósł się ponad skałami wysepki. Sternik i trzymający sondę upadli na wznak na łodzi; kule Ayrtona i Penkroffa ich ugodziły. Jednocześnie prawie głośny huk rozległ się w powietrzu i kula działowa wyrzucona z brygu uderzyła w szczyty skał, w których ukrywali się Ayrton i Penkroff i rozsadziła je w drobne kawałki. Oni nic nie ucierpieli.

Straszne przekleństwa gradem posypały się z łodzi, która prędko płynąć zaczęła. Jeden z towarzyszy zastąpił sternika, inni zaczęli robić wiosłami. Zamiast wracać na statek, płynęli wzdłuż wysepki, starając się opłynąć ją od cypla południowego i, zakreśliwszy linię półkolistą pod osłoną dział, skierowali się ku ujściu Mercy.

Teraz łatwo można było poznać, że mają zamiar wpłynąć do kanału i zająć tył zaczajonym na wysepce kolonistom, aby tym sposobem wziąć ich we dwa ognie. We dwadzieścia minut po pierwszych strzałach, łódź znajdowała się na wprost Mercy, lecz jeszcze o paręset sążni od jej ujścia. Zaczął się właśnie przypływ i fale morza tłoczyły się tak gwałtownie w wąskie koryto rzeki, że wszyscy korsarze rzucili się do wioseł i z największą trudnością utrzymywali swą łódź na środku kanału. Kiedy nakoniec zbliżyli się do ujścia Mercy, dwie kule świsnęły w powietrzu i dwaj z nich upadli na dno łodzi; Nab i Spilett nie napróżno strzelali. Bryg odpowiedział natychmiast drugim wystrzałem armatnim, lecz kula wyszczerbiła tylko skały.

Obecnie w łodzi znajdowało się tylko trzech ludzi zdrowych; uniesiona pędem wody, sunęła po kanale z szybkością strzały, przemknęła koło stanowiska Cyrusa i Harberta, lecz w zbyt dalekiej odległości, aby do niej strzelać mogli, następnie opłynąwszy północny cypel wysepki, zaczęła dążyć ku statkowi.

Dotąd koloniści byli szczęśliwsi od swych przeciwników, żaden z nich nie był raniony, gdy przeciwnie już czterech zbrodniarzy poniosło ciężkie a może nawet śmiertelne rany. Z tego widzimy, jak mądre były rozporządzenia inżyniera co do obrony wyspy, gdyż korsarze musieli wnosić, że mają do czynienia z licznymi i dobrze uzbrojonymi przeciwnikami.

Upłynęło pół godziny, zanim łódź zmuszona walczyć z pędem wody, zdołała zbliżyć się do statku, na którego pokładzie rozlegały się straszne i groźne krzyki, gdy dostrzeżono ranionych. Dwunastu zbrodniarzy, niesionych szalonym gniewem, wskoczyło natychmiast do łodzi, następnie spuszczono drugą jeszcze na morze, do której znów wsiadło ośmiu ludzi. Gdy pierwsza zmierzała wprost do wysepki, aby z niej wyprzeć kolonistów, druga kierowała się widocznie do brzegów Mercy, które zapewne opanować chciała. Teraz położenie Penkroffa i Ayrtona było tak niebezpieczne, iż musieli myśleć o powrocie na wyspę. Zatrzymali się jednak jeszcze o tyle, aby łódź zbliżyła się na odległość strzału i znów dwie kule przerzedziły jej osadę. Penkroff i Ayrton i opuścili swoje stanowisko; pomimo, że strzelano do nich z łodzi, wskoczyli do swej łódki i przepłynęli kanał w tej właśnie chwili, gdy druga łódź ukazała się przy południowym cyplu wysepki.



Bryg rozłupał się na dwie części.

Zaledwie stanęli w Kominach, obok Cyrusa i Harberta, korsarze z pierwszej łodzi wylądowali na wysepkę i przebiegając ją wszerz i wzdłuż szukali swych przeciwników. Prawie w tym samym czasie odezwały się strzały na stanowisku przy Mercy, gdzie druga łódź zbliżyła się szybko. Dwóch z ośmiu znajdujących się w niej ludzi, zostali zabici przez Gedeona i Naba, a łódź sama uniesiona prądem wody, rozbiła się o skały przy ujściu Mercy. Jednak sześciu pozostałych korsarzy, unosząc broń ponad wodą, aby ją zabezpieczyć od zamoknięcia, dopłynęli do prawego brzegu rzeki i zaczęli uciekać co im sił starczyło, w kierunku cypla skrzyni, aby kule przeciwników nie mogły ich dosięgnąć.

Tak więc na wysepce znajdowało się obecnie dwunastu złoczyńców, między którymi wprawdzie byli lżej i ciężko ranni, ale mających jeszcze łódź, z której w razie potrzeby korzystaćby mogli; na samą zaś wyspę wylądowało sześciu, lecz tym niepodobna było dostać się do Granitowego pałacu, ponieważ ściągnięto wszystkie mosty i mostki.

— Dobrze nam idzie, panie Cyrusie — zawołał Penkroff, wbiegając do Kominów. — Wszak prawda.

— Prawda — rzekł Harbert — ale cóż znaczą karabiny w porównaniu z armatami?

— O! przecież bryg nie wpłynął jeszcze do kanału, abyśmy się mogli obawiać armat!

— A jeżeli wpłynie? — powiedział Cyrus Smith.

— To być nie może, obawiałby się osiąść na mieliźnie, lub rozbić o skały — rzekł Penkroff.

— Przeciwnie, jest to bardzo prawdopodobne — odezwał się Ayrton. — Korsarze mogą wpłynąć do kanału, korzystając z przypływu, choćby nawet wiedzieli, że w czasie odpływu osiądą na mieliźnie, a wtenczas pod ogniem ich nie zdołamy się utrzymać na naszych stanowiskach.

— Do tysiąca kul i bomb! zawołał Penkroff — zdaje się, że ci niegodziwcy zamierzają naprawdę podnieść kotwicę!

Niepodobna już było powątpiewać; »Speedy« zaczął się już poruszać i skręcać ku wysepce. Przypływ morza miał jeszcze trwać półtorej godziny, a że fale jego nie podnosiły się gwałtownie, dość łatwo było kierować statkiem; pomimo to Penkroff nie mógł przypuszczać, aby się ośmielili wpłynąć do kanału. Tymczasem rozbójnicy, znajdujący się na wysepce, tak zbliżyli się do brzegu, że tylko kanał oddzielał ich od wyspy. Uzbrojeni w proste strzelby, nie mogli szkodzić kolonistom, kryjącym się w Kominach lub między skałami przy ujściu Mercy, a nie wiedząc, że przeciwnicy mają dalekonośne karabiny, nie lękali się także o siebie i śmiało postępowali wzdłuż brzegów. Jednak złudzenie to nie długo trwało; z karabinów Ayrtona i Spiletta padły strzały i kule ich powaliły na ziemię dwóch zbrodniarzy. Przestraszeni ich towarzysze uciekli na przeciwny brzeg wysepki, nie zabrawszy nawet ranionych czy zabitych i wskoczywszy do łodzi, odpłynęli do statku.

— Ośmiu ubyło! — zawołał Penkroff. — Pan Spilett i Ayrton nie psują prochu, strzelają razem jak na komendę.

Tymczasem »Speedy« zbliżał się do wysepki i płynął wzdłuż jej brzegów ku wejściu do kanału. Łatwo było domyśleć się planu Boba Harweya, chciał zarzucić kotwicę naprzeciwko Kominów i stamtąd odpowiedzieć wystrzałami armatnimi na strzały mieszkańców wyspy. Puścił się tą samą drogą, którą płynęły wysłane przez niego łodzie, wpłynął śmiało w odnogę i wkrótce znajdował się naprzeciwko ujścia Mercy.

— Już wpłynęli zbóje! — krzyknął Penkroff.

W parę minut później, Nab i Gedeon Spilett połączyli się z towarzyszami. Opuścili swe stanowisko, na którem teraz musieli stać bezczynnie; przesuwając się ostrożnie pod osłoną skał, przybyli szczęśliwie do Kominów, mimo rozlegających się ciągle strzałów.

— Gedeonie! Nabie! — zawołał inżynier — czy który z was nie raniony?

— Nie — odpowiedział reporter. — Ale to gorsza, że ten szatański bryg wpłynął do kanału.

— Tak — rzekł Penkroff — i za dziesięć minut zarzuci kotwicę wprost Granitowego pałacu.

— Co dalej zamierzasz czynić Cyrusie? — zapytał reporter.

— Musimy schronić się do Granitowego pałacu, dopóki jeszcze złoczyńcy dostrzedz nas nie mogą.

— Czy nie byłoby dobrze, panie Cyrusie, abym pozostał tu z Ayrtonem? — zapytał marynarz.

— Na cóżby się to zdało, Penkroffie? — odpowiedział Cyrus. — Nie, lepiej się nie rozłączać.

Nie było czasu do stracenia, koloniści wyszli więc z Kominów. Wystające skały zakrywały ich przed wzrokiem osady statku, ale kule czterech armat padały bezustannie na opuszczone świeżo przez kolonistów stanowiska. Odłamy skał z hukiem staczały się na ziemię.

Można jednak było mieć nadzieję, że Granitowy pałac uniknie natarczywości wrogów, dzięki rozporządzeniu Cyrusa, który, jak wiemy, kazał pozasłaniać gałęziami jego okna, gdy tymczasem kula przez otwór na drzwi wchodowe wpadła do korytarza.

— Przekleństwo im! — krzyknął Penkroff. — Odkryli nasze sohronienie.

Być może jednak, że Bob Harwey tylko na traf kazał strzelać do tej prostopadłej skały, przysłoniętej gęsto gałęziami; wkrótce jednak, gdy kule pościnały w wielu miejscach gałęzie i zobaczono wybite gdzieniegdzie w skale otwory, kule gradem zaczęły się sypać w tę stronę.

Położenie kolonistów było rozpaczliwe, odłamy granitu sypały się dokoła i groziły im śmiercią; zamierzali już schronić się do najodleglejszego zakątka Granitowego pałacu, gdy nagle dał się słyszeć jakiś huk przygłuszony, a zaraz po nim przerażające krzyki. Cyrus a za nim wszyscy przybiegli do okna.

Bryg podniósłszy się w górę na czemś podobnem do trąby wodnej, rozłupał się na dwie części i najdalej w dziesięć sekund zapadł się w morze z całą swą zbrodniczą osadą!

(Dalszy ciąg nastąpi).



O CUDNA NOCY!

O! cudna nocy o! śpiewaj mi
Pieśń zapomnienia, tę cichą pieśń...
Niech zachwyt piję w cudów godzinie,
Niech strząsnę z siebie bólu złą pleśń.
Przejrzysta nocy! niechaj twój czar...
Tak mnie ogarnie i w słodką moc
Niech mnie zabierze, bym zapomniała
O bólach, troskach, chociaż w tę noc.
O cicha nocy! w księżyca blask
Niechaj popłynę w tę srebrną dal...
Niech mnie ogarnie cisza bez końca...
Cisza, co koi tęsknoty, żal.
O srebrna nocy! ach śpiewaj mi
Pieśń, o tej erze, gdy kwitną bzy...
Zanim ma dusza znów się obudzi...
Na nędzę świata, na ból i łzy.

Stefania Szybowiczówna.

Gawędy Wawrzka Obywały Z Markiem Zakałą.

— Chwała Bogu, piękne czasy i pogodne dnie na żniwa. Każdy zbiera swe zapasy — moja już zeżęta niwa.

Temi słowy Obywała, zagadnął swego sąsiada. A Marek zwany Zakała, w te słowa mu odpowiada:

— Was ta kumie wszystko cieszy: i pogoda i te zbiory... ale człowiek jak bez duszy, wiecznie smutny, wiecznie chory.

— Ach sąsiedzie, powiadajcie, co za robak was tak gryzie?... Może ja lekarstwo znajdę, że z wnętrzności on wylizie.

— To rzecz taka, drogi kumie: Wiecie dobrze jak przed żniwy mieliśmy wiec o mleczarni, jak nam tam prawili dziwy, w tym rzemiośle ludzie świarni, jakie to wielkie korzyści przynosi ludziom mleczarnia, jak to obliczyli statyści, to moc grosza człek z niej zgarnia. A rezultat wiecu tego, wiecie dobrze, boście byli; nie było prawie jednego, by go na członka nie wzięli. Prawda, że nie przymuszali tam nikogo do zapisu. Ale, jak wy — tak ja dalej!... bez wszelkiego kompromisu, zapisałem się na kartę członków do tej instytucyi. Ale cóż to wszysko warte bez mej baby Konstytucyi? Kiedy żem przyleciał z wiecu, żona pyta: — Cóż tam było? — Ja jej mówię jak na piecu: O mleczarni się radziło. Baba: — »O jakiej męczarni!« znowu cosi wymyślają, myślą...: Chłopi gospodarni, to im kieszenie wypchają. — Ja jej mówię: Haniu droga, to się mleczarnia nazywa. Tam to mleko przerabiają na różne »omaściwa«; otóż i ja obiecałem od swych krów mleko dostawiać... ach biada mi!... jakie baba zaczęła koziołki stawiać, a mleć gębą jak najęta: — Ja tu mam mleczarnię w domu! Mam warzechę i maślnicę — nie głupiam ta dawać komu. — Ja jej mówię: Ejże babo! nie rozumiesz ty tej sprawy. Żebyś tę rzecz rozumiała — przystałabyś bez obawy. — Idź mi z oczu! — krzykła na mnie; ale ja ta nie uciekał, tylko na temat mleczarni swoją dysputę przewlekał: — Haniu droga, cóż ci z tego, że warzechą zbierasz mleko, żebyś dobrze pozbierała — o! do tego ci daleko!... Natłuczesz się w tej maślnicy, że ją mało nie rozbijesz, jak się często nie chce zrobić, wszystkich z piekła zawerbujesz. I tak to jest z moją babą. — Kumie radźcie, bo mi słabo...

— Nieszczęśliwy wy, Zakało, z tą prostacką waszą Hanką, przyjdę ja tam do niej, przyjdę z morałami, z pogadanką. Wytłomaczę jej rzecz jasno, może, kumie, mnie usłucha — chyba, żeby mnie wygnała zamiataczką, ta »psia jucha«. Ale pójdę na »rezyko«, pogadamy o mleczarstwie, a gdy Hanka będzie zrzędzić, — pomyślimy o — lekarstwie.

— Bóg zapłać za dobrą radę! — dziękował Marek Zakała i spokojny sobie w duszy, powędrował do dom »drała«.

Bartek z pod lasu.

Z TYGODNIA.

Jubileusz ks. biskupa Bandurskiego. Dzień 25 lipca był uroczystością 25-lecia kapłaństwa ks. biskupa Bandurskiego. Cały kraj wziął udział w tej uroczystości a dowodem tego setki telegramow oraz deputacye, które zjawiły się w pałacu biskupim z hołdem dla dostojnego jubilata. — W kościele SS. Franciszkanek we Lwowie, w którym odprawiał przed 25 laty prymicye, odprawił rano ks. biskup mszę św., w czasie której udzielił święceń dyakońskich kilku klerykom seminaryum łac. Pierwsza z hołdem Jubilatowi przybyła kapituła, następnie wikarzy katedralni i wszyscy proboszczowie lwowscy. O godz. 11 zjawiła się deputacya Związku sokolstwa polskiego i Sokoła-Macierzy, która wręczyła Jubilatowi dyplom członka honorowego Związku. Następnie jawił się cały szereg deputacyi i osobistości ze wszystkich sfer. Imieniem stolicy kraju prezydent Neumann nadesłał pismo pełne głębokiego hołdu i uznania dla znakomitego kapłana i biskupa-patryoty, kochanego przez cały kraj. W dalszym ciągu nadeszły pisma od Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, od wydziału Towarzystwa uczestników powstania r. 1863, od rodzinnego miasta ks. biskupa, Sokala, od parafian z Kamionki, gdzie jubilat był wikarym, od przełożeństwa Związku Izb rękodzielniczych i przemysłowych, od Związku samoistnych kupców i rękodzielników, nadto nadeszło około 800 depesz od duchowieństwa, pojedynczo i zbiorowo, oraz od mnóstwa polskich instytucyi i stowarzyszeń.

Niechaj najczcigodniejszy ks. biskup z okazyi jubileuszu zechce i od redakcyi »Roli« przyjąć serdeczne życzenia zdrowia celem dalszej owocnej pracy dla społeczeństwa polskiego, które otacza go głęboką czcią i za jego serce sercem Mu odpłaca!

Ugoda czesko-niemiecko została odroczona do jesieni. Jako powód podają zmęczenie członków komisyi ugodowej, choć właściwym powodem jest brak zgody na niektóre punkta ugody. Politycy sądzą, że do jesieni umysły się uspokoją i wtedy prędzej będzie można przyjść do porozumienia. Wobec odroczenia sejm czeski nie zbierze się w ciągu lata.

Austrya a Turcya. Austryacki minister spraw zagranicznych, hr. Berchthold miał wyjechać na kuracyę do Karlsbadu. W ostatniej jednak chwili zmienił zamiar i zostaje w Kaltenleutgeben. Politycy twierdzą, że uczynił to ze względu na groźne położenie w Turcyi, w której to sprawie i Austrya będzie może musiała głos zabrać.

Przewrót w Turcyi. Niedość, że Turcya jest zawikłaną w wojnę z Włochami, to oprócz tego w samej Turcyi wre, jak w ulu. Liga wojskowa żąda rozwiązania parlamentu, zaś Komitet młodoturecki chce go utrzymać za wszelką cenę. Wobec tego cała Turcya stoi, jak na beczce prochu, a mocarstwa oczekują, co z tego wyniknie, gotowe jednak każdej chwili do wmieszania się w sprawy tureckie.

Albańczycy, będący pod panowaniem tureckiem, zawiesili broń na 14 dni i czekają na wynik rokowań z rządem tureckim. Ponieważ jednak z żądań swych nic nie chcą ustąpić, przeto, zdaje się, po upływie terminu powstanie wybuchnie z jeszcze większą siłą.

Przygotowania do powstania. Za przykładem Albańczyków zamierzają również pójść Armeńczycy, zostający również pod panowaniem tureckiem. Przygotowują oni się pospiesznie do powstania, żądając równocześnie dla siebie obszernej autonomii.

Z wojny włosko-tureckiej. Gazety włoskie donoszą, że na terytoryum szwajcarskiem odbywają się od dłuższego czasu nieobowiązujące narady między delegatami tureckimi i włoskimi w sprawie pokoju. Dotyczące różnice w zapatrywaniach delegatów są jednak tak znaczne, że delegat włoski, były sekretarz stanu hr. Fusinato, wrócił już do Włoch, opuściwszy konferencye.

O polskie pozdrowienie. Z Poznania donoszą, że gospodarz Murek z Wolnego Kadłuba otrzymał swojego czasu mandat karny na 15 marek za to, że dzieciom szkolnym, które go podczas pauzy pozdrowiły po niemiecku, odpowiedział po polsku; nadto dadał, że nie powinny się nauczyciela bać, lecz po polsku pozdrawiać. Przeciw mandatowi Murek założył protest, który sąd ławniczy w Oleśnie odrzucił i karę policyjną zatwierdził. Murek założył apelacyę do izby karnej w Kluczborku, która sprawę tę rozważała. Obrońca Murka przekonał sąd, że słowa, któremi Murek odezwał się do dzieci, nie były wypowiedziane w takiej formie, aby dzieci odwieść od posłuszeństwa względem nauczyciela. Po długiej naradzie sąd wydał wyrok uwalniający od winy i kary.

Krwawe zajście na granicy. Koło Schmallemingen, miejscowości na pograniczu niemiecko-rosyjskiem ułożyła się grupa uciekinierów z Rosyi z żołnierzami granicznymi, iż przepuszczą ich swobodnie za złożeniem pewnej kwoty. Ponieważ jednak właśnie przypadła zmiana warty, przeto posterunek radził wychodźcom, by się wdała w układy z najbliższym posterunkiem, sam zaś zasadził się w krzakach, by bacznie zaobserwować, co się dalej stanie. Widząc, że drugi żołnierz pobrał pieniądze i przepuszcza wychodzców, strzelił na alarm, zaś przekupiony posterunek ze strachu zastrzelił zdrajcę dwoma wystrzałami z karabinu. Bezpośrednio potem rozkazał uciekinierom oddalić się jaknajszybciej za granicę, sam zaś w końcu skierował z kolei broń przeciw sobie i uśmiercił się na miejscu. Gdy zaalarmowana patrol nadbiegła, wychodźcy byli już na ziemi niemieckiej, a na granicy znaleziono tylko konającego żołnierza-samobójcę i trupa zdrajcy.

Anglia oddawna patrzy niechętnem okiem na ciągłe zbrojenia się Niemiec. Obecnie rząd angielski zażądał nowych milionów na okręty. Sądzą powszechnie, że wojna między Anglią a Niemcami jest nieunikniona.

Z Portugalii. Oddziały zwolenników króla zostały podobno zupełnie rozproszone w Portugalii przez wojska rzeczypospolitej. Naczelnik królewczyków Konceiro, zawiadomił swoich zwolenników, że rozwiązał oddziały powstańcze, które były pod jego dowództwem i zaniecha dalszej walki, gdyż przekonał się, że ludność nie popiera tego powstania.

Ruch monarchistyczny w Chinach. W niedawno powstałej rzeczypospolitej chińskiej daje się zauważyć pewne niezadowolenie. Tworzą się związki monarchistyczne, mające na celu obalenie nowego rządu a przywrócenie monarchii. Wielu ze spiskowców aresztowano w ostatnich dniach.

Zgon mikada. Cesarz japoński Mutsuhito mikado umarł w poniedziałek rano. Od kilku dni był już nieprzytomny. Przy łożu konającego zgromadzona była cała rodzina i wszyscy ministrowie. Cesarska rodzina japońska ze wszystkich rodzin najdłużej zasiada na tronie, bo już przeszło półtrzecia tysiąca lat. W całej Japonii panuje wielki żal po stracie mądrego monarchy.

KRONIKA.

(J. K,). **Uświadomiona wieś.** Jest nią Usznia w powiecie złoczowskim. Że silna wola przy wytrwałej pracy wiele zdziałać może, dają na to przykład Uszniacy, którzy własnym kosztem i pracą zbudowali we wsi kościółek, założyli dwa polskie kramy a obecnie krzątają się energicznie około zebrania funduszów na zbudowanie domu polskiego — Sokolni. O założeniu Sokoła w Uszni pisaliśmy zeszłego roku w numerze 45. Rozwija się on dobrze. Gniazdo to liczy już dzisiaj przeszło 50 członków ćwiczących. Festyn odbyty ubiegłej niedzieli w Uszni przyniósł pokaźną kwotę dochodu a także czysty zysk z wykładu przy świetlnych obrazach, który będzie miał w Białym Kamieniu zaproszony profesor gimnazyum ze Złoczowa Stępień, jest przeznaczony na budowę uszniackiej sokolni. Piękny i wzniosły przykład pracy narodowej daje Usznia. Oby za jej przewodem obudziły się wszystkie wioski drzemiące a świt... prędzej nastanie.

Wieczorek Krasińskiego. W dniu 14 i 21 lipca b. r. odbył się w szkole w Niebylcu, pod przewodnictwem nauczyciela T. Tryczyńskiego uroczysty wieczorek ku czci nieśmiertelnego wieszcza narodu polskiego Z. Krasińskiego. Najpierw odśpiewali poprawnie młodociani amatorzy prześliczną pieśń: »Gdyby orłem być«. W dalszym ciągu wygłosił z przejęciem Stanisław Chłodnicki wiersz A. Mickiewicza: »Do Matki Polki«. W obrazku scenicznym L. Tokarskiego p. t. »Żniwo Kościuszki« świetnie wystąpili: Władysław Mazur jako Stach i Zofia Chłodnicka jako Magda, jego żona, oraz Lucyna Gołdówna jako Basia i Józefa Tryczyńska jako Bronka, ich córki oraz Władysław Szelewa jako Bartek i Jan Kuśtek jako Józek, ich synowie. Dzierskimi kosynierami byli: Roman Górnicki, Wład. Cop, Maciej Knaz, Jan Gutowski i Leon Dobrowolski. Bardzo udatnymi byli: Henryk Wilusz, jako wachmistrz strzelców polskich, Michał Pałys, jako strzelec i Stanisław Wójciak jako rosyjski szpieg. W dalszym ciągu Teofil Tryczyński przedstawił rodowód Krzyżaków, ich stosunek do Polski, demoniczną działalność i oddeklamował z przejęciem kilka ustępów z Konrada Wallenroda. W jednoaktowej komedyi W. L. Anczyca p. t. »Chłopi arystokraci« najświetniej wystąpiły pp. Katarzyna Garnicka jako Katarzyna Koguciakowa, Lucyna Gołdówna jako Jędrzejowa Komornica i Zofia Chłodnicka, jako Marysia, córka Bartłomieja. Znakomitymi byli: Jan Gutowski, jako Wojciech Koguciak, Władysław Szelewa, jako Marcin parobczak, Maciej Knaź, jako Stanisław zagrodnik i Władysław Mazur, jako feldfebel. Wprost świetnemi kreacyami byli: Stanisław Chłodnicki jako Szczepanek, Roman Górnicki jako Mosiek i Jan Kuśtek jako Szmil. Całość uczyniła podniosłe wrażenie a publiczność rozentuzyazmowana opuściła salę szkolną. Z ubolewaniem jednak podnieść należy, iż osoby, mające niby pretensyę do inteligencyi nie jawiły się wcale.

(J. M.) **Susza.** W gminach Bojanów, Stany panują upały od przeszło dwóch tygodni. Ogromna susza jest szkodą dla roślin a szczególnie szkodzi ziemniakom.

(A. Z.). **Przejechanie dziecka.** W Nawsiu koło Brzostka siedziało małe dziecko na drodze. Pewien gospodarz, powracajac z pola ze zbożem, nie zauważył dziecka i przejechał mu nogi. Biedne dziecko odwieziono do szpitala w Jaśle.

Z Komitetu obywatelskiego dla sprawy Ferdynanda Kurasia w Tarnobrzegu. Uroczyste oddanie daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej poecie ludowemu F. Kurasiowi nastąpi dnia 1 września b. r. Szczegółowy program uroczystości ogłoszony zostanie później.

Roboty około wykończenia zagrody wyczerpały zupełnie zebrane dotychczas fundusze, przeto Komitet uprasza gorąco wszystkie osoby, posiadające listy składkowe, o jak najspieszniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki, na ręce skarbnika Komitetu, Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Wykaz wszystkich, choćby najskromniejszych składek, ogłoszony zostanie w sprawozdaniu Komitetu, które ukaże się po ukończeniu całej akcyi zbierania daru. W sekretaryacie Komitetu nabywać można dziełko F. Kurasia p. t. »Tatry w Sandomierzu«, oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Zamówienia oraz wszyskie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu (Galicya).

(W. L.) **Nagła śmierć.** W przysiołku Kąty należącym do gminy Gwoźnicy górnej, w powiecie strzyżowskim, zmarła nagle dnia 21 lipca b. r. niejaka Wiktorya Komurek, która tego dnia, nie czując się chorą, pracowała w domu około swego gospodarstwa. Zmarła osierociła 9 dzieci.

(W. L.) **Wielka burza.** Dnia 22 lipca nawiedziła wielka burza powiat strzyżowski w następujących gminach: Gwoźnicę górną i dolną, Bliziankę, Konieczkową, Niebylec, Jawornik, Gwoździankę, Żarnową. O godzinie 10 przed południem zaczęło się niebo chmurzyć i wielka burza z wiatrami zaczęła szaleć nad naszemi siołami. Wicher zrywał dachy i przewracał w polach półkopki ze zbożem. Przez pół godziny lał tak wielki deszcz, że wszystko woda przylała. Ponieważ jesteśmy w okolicy górzystej, więc woda wezbrała i rozerwała zagony zboża, wybijała dziury, biorąc ze sobą ziemię a miejsca te przykrywajac żwirem i kamieniami. Gospodarze przeto w tem miejscu mają znaczne straty.

(J. K.). **Napad żydów na chłopów.** Przed kilkoma dniami zdarzył się w Brodach na targu niezwykły wypadek. Żydzi niezadowoleni, że chłopi przynoszący z okolic nabiał, jarzyny i inne artykuły spożywcze, nieco za wyskokie za nie żądali ceny a nie pomni też na to, że sami zdzierają katolików w okrutny nieraz sposób, rzucili się na sprzedających. W krótkim czasie zabieliły się miejsca od rozlanego mleka i śmietany, jaja pobito, jarzynę poniszczono lub kto zdołał to wypełniał nią swe kieszenie. Jednem słowem poniszczono wszystko, co chłopi przywieźli na sprzedaż. Nie obeszło się też bez rozlewu krwi, gdyż kilka osób sromotnie poturbowano. Co najdziwniejsza, że panie-żydówki wiodły w tym niecnym napadzie prym i nie żałowały parasolek na »gojów«. Dziwne nastają czasy. Żydzi zdziercy chłopów, ci, którzy procentami i lichwą wypędzają nieraz całe rodziny z ich wiekowych zagród, oburzają się na chłopów, którzy gnieceni podatkami, chcieliby na litrze mleka czy garncu ziemniaków centa więcej zarobić.

(J. K.). **Kara za przekleństwo.** Było to w mieście B. Szedłem ulicą zasianą samemi chatami krytemi słomą. W połowie ulicy zwróciły moją uwagę trzy jesiony bez liści, bo opalone. Po nowej chacie stojącej tuż obok tych drzew, poznałem łatwo, że zagrodę tego gospodarza nawiedził pożar. Radbym był wiedzieć, kiedy się popalił — ot tak dla wrodzonej ciekawości — ale akuratnie nikogo

wtedy nie widziałem. Poszedłem więc dalej. Nie uszedłem wiele kroków, gdy spotkałem starszego gospodarza, który jeszcze za lat moich dziecinnych był mi sąsiadem.

— Dobry wieczór panu! — rzekłem do niego. Kiedy ten gospodarz się popalił? O ta nowa chata i te trzy jesiony bez ulistnienia.

Dawny sąsiad przywitał mnie również i opowiedział mi całą historyę o gospodarzu tej nowej chaty i opalonych jesionów.

— Ten gospodarz — proszę pana — jak długo ja pamiętam, palił się już trzy razy od pioruna. Bóg go karze za jego przekleństwa. Czy to niedziela, czy dzień powszedni, czy też wielkie święto on przy lada sposobności ciężko przeklina a najczęściej powtarzanem przekleństwem jest: »Żeby cię piorun spalił«. Bóg go więc karze i to piorunem. Widomy to znak kary za grzech ciężki, bo przecie chata stoi w dole, między innymi budynkami i przeciągów tam niema.

— A dzisiaj przeklina on nadal, czy poprawił się może.

— Ostatnimi latami przestał on rzeczywiście przeklinać i już go Bóg nie karze i lepiej mu się powodzi.

Uścisnąwszy dawnemu znajomemu dłoń, podziękowałem mu serdecznie i poszedłem dalej, rozmyślając po drodze, jak wiele ludzi staje się przyczyną własnych nieszczęść.

Zabawna historya z wisielcem. Na przedmieściu Ragnitz pod Grazem, stolicą Styryi, robotnik Katzler przechodząc przez las, ujrzał człowieka, który powiesił się na drzewie. Katzler wdrapał się na sąsiednie drzewo i odciął wisielca, który runął na ziemię i potłukł się nieco o korzenie drzewa, zresztą jednak przyszedł niebawem do siebie i odszedł do domu. Za kilka dni otrzymał Katzler wezwanie do sądu. Z tryumfem opowiadał, że idzie po nagrodę za uratowanie życia. Jakież było jego zdziwienie, kiedy odczytano mu, iż oskarżony jest o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia przez... nieostrożne odcięcie wisielca. Wsród ogólnej wesołości publiczności odbyła się rozprawa. Katzlera oczywiście uwolniono. Po wyroku Katzler zawołał: »Przysięgam, że gdybym cały las wisielców spotkał, żadnego więcej nie odetnę«.

Owczarz z Dorlisheim. Za Strassburga donoszą, że zmarł tam głośny na całą Europę cudowny lekarz, zwany »owczarzem z Dorslisheim«. Samouk ten trzymał sobie egzaminowanego lekarza, który zatwierdzał jego recepty. Sława tego cudownego owczarza była tak wielka, że zjeżdżali się do niego chorzy ze wszystkich stron świata; ongiś biedny pomocnik szewski, dorobił się z czasem tak dużego majątku, że trzymał dwa samochody i posiadał pałac, urządzony z przepychem. Pisma niemieckie poświęcają mu ciepłą wzmiankę, gdyż był bardzo dobroczynnym i nieszczędził pieniędzy na cele publiczne.

Zrozpaczony kochanek. Z Berlina donoszą o strasznym czynie zakochanego człowieka, który odpalone konkury tak sobie wziął do serca, że popełnił potrójne morderstwo. Córka zamieszkałego w Berlinie greckiego majstra stolarskiego Tscheschmedschejewa zakochała się w zajętym w pracowni ojca stryju. Ponieważ bardzo pobożni rodzice nie chcieli się zgodzić na małżeństwo córki ze stryjem, tenże, zaproszony niedawno na obiad, zasiadając do stołu, wyciągnął rewolwer i zastrzelił za jednym zamachem matkę, córkę i syna, poczem celnym strzałem w skroń sam siebie pozbawił życia.

Dziwny powód samobójstwa. W Jurgenheide pod Berlinem znaleziono wisielca, który pozostawił karteczkę wyjaśniającą, że nie mając pracy, nie mógł zapłacić 62 marek podatku, popełnił więc samobójstwo.

Prześladowanie polskości na Litwie. Sąd okręgowy w Wilnie rozpatrywał szereg spraw o u dzielanie »tajnej nauki polskiej«. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na rozmaite kary pieniężne. — Jako dowody figurowały znalezione w domach oskarżonych osób kilka egzemplarzy katechizmów i ele mentarzy.

Nędza w Łodzi. Wśród robotników w mieście Łodzi, w Królestwie, pozbawionych pracy wskutek zastoju w przemyśle tkackim, lub pożarów fabryk, panuje straszna nędza. W wielu mieszkaniach robotniczych, zasobnych przedtem w meble i różne przedmioty domowe, pozostało tylko łóżko, poduszka i kołdra. W ubiegłych dniach w zakładzie zastawniczym był taki ścisk zgłaszających się z zastawami, że ludzie wprost pomieścić się nie mogli. Niektórzy wychodzili z płaczem, niosąc z powrotem fanty. Omdlenia z głodu wśród robotników są na porządku dziennym, tylko że do nich rzadko bywa wzywane pogotowie. Nędza wśród robotników była przyczyną ostatnich kilku samobójstw, jakie wydarzyły się w tych dniach. Wśród robotników panuje rozpacz bezgraniczna, gdyż takiego zastoju i nędzy dawno w Łodzi nie było.

Śmierć wodza rozbójników. Postrachem ludzi bogatych w górach Kaukazu była banda rozbójników, na czele której stał niezwykły zbójca, Czerkies z pochodzenia, nazwiskiem Cziradze. Pochodził on z bogatej rodziny czerkieskiej. Dziwne koleje losu, prześladowania jego rodziny przez rząd rosyjski i osobiste zawody życiowe popchnęły go do zbójeckiego rzemiosła. Zorganizował bandę i stał się jej wodzem. Napadał jednak wyłącznie na ludzi bogatych, przeważnie Rosyan, a zrabowanymi skarbami obdarzał lud biedny. — Drżeli więc przed nim bogacze, błogosławili go nędzarze. Władze rosyjskie niejednokrotnie czyniły za Cziradzem poszukiwania po wąwozach Kaukazu — zawsze napróżno. Lubiąca go ludność ułatwiała mu ucieczkę i dawała schronienie. Ostatnio napadł Cziradze na pewnego księcia, dobrze widzianego na dworze carskim. Obrabował go zupełnie i ciężko poranił. Władze wysłały wówczas na schwytanie Cziradzego i jego bandy — dwie kompanie wojska. Poszukiwania trwały długo. Ostatecznie osaczono wodza rozbójników kaukazkich w ten sposób, iż nie mogło być mowy o ucieczce. Nie chcąc się dostać w ręce



władz, Cziradze rzucił się w przepaść i zginął w oczach szukających go żołnierzy. Wypadek ten przedstawia nasza rycina.

Zawziętość na pijaków. We wsi Anisimskoje, w gubernii tobolskiej, w Rosyi pewna kobieta podpaliła dom, w którym właśnie urządzono pijatykę a gdzie znajdował się jej mąż. Pożar niebawem przeniósł się na domy sąsiednie i wkrótce spaliło się 15 domów mieszkańców i wskutek pożaru 8 ludzi utraciło życie.

Nieszczęście rodzinne. W pewnej wsi rosyjskiej 45-letnia włościanka Gałkina, żona sparaliżowanego człowieka, obarczonego liczną rodziną, przez półtora roku pielęgnowała go z taką dobrą wolą, na jaką ją tylko było stać. Ale widok sparaliżowanego działał na nią tak przygnębiająco, że już kilka razy usiłowała sobie odebrać życie. Nareszcie przed kilkoma dniami nocą powiesiła się na zawiasach drzwi. Mąż przykuty do łóżka, zobaczył co się dzieje, ale nie mogąc się z miejsca ruszyć, był bezsilny wobec okropnego widoku. Zaczął tylko krzyczeć jak mógł najgłośniej i rozbudził swoją dziesięcioletnią córeczkę, która odcięła sznur. Gałkina uratowana, zaledwie przyszła do siebie, chwyciła nóż i krzyknęła: »Po coś powiedział?« I wbiła nóż w piersi męża. Ten umierając, dziękował żonie i prosił, żeby jej nie sądzono... Oddano ją też tylko pod dozór policyjny.

Dziadowskie gniazda. W gubernii penzeńskiej w powiecie saratowskim, leży jarmaczna wieś Archangielskoje Golicyno, której mieszkańcy znani są z tego, że wszyscy bez wyjątku zajmują się żebraniną. Gospodarze żebracy golińscy są wszyscy bardzo bogaci, niektórzy posiadają w bankach po kilkanaście tysięcy rubli, a całe to bogactwo zebrali żebraniną. Trzy razy do roku: jesienią po skończeniu żniw, zimą przy końcu grudnia i na wiosnę, skoro śnieg zginie, mieszkańcy Golicyna wyruszają »po prośbie«. W dzień wyznaczony na wyjazd cała ludność męska wsi wyrusza na wózkach z budami, naładowanych workami, pod którymi są ukryte wszelkiego rodzaju przybory żebracze. W pobliżu wsi rodzinnej pomysłowi kmiotkowie udają kupców, lecz w miarę zwiększania się odległości »kupcy« przeobrażają się w żebraków. Przebierają się za mnichów, za ranionych lub wysłużonych żołnierzy-kaleki, za kulawych, głuchych, ślepych; robią sobie sztuczne rany na twarzy, rękach i nogach. Sztukę odmieniania się doprowadzili ci niezwykli żebracy podobno do takiej doskonałości, iż najwprawniejsze oko nie wykryje nic podejrzanego. Żebranina odbywa się w ten sposób, że każdy gospodarz ma kilku »robotników«, tj. chłopców od 10 do 15 lat, którzy żebrzą na jego rachunek. Gospodarz utrzymujący 2—4 robotników, zarabia do 200 rubli miesięcznie; bogatszy zaś, który ma nieraz 10 chłopców, 3 do 5 razy więcej. W gubernii penzeńskiej, oprócz Golicyna, jest podobno 40 wsi, których mieszkańcy zajmują się żebraniną i wszystkim powodzi się świetnie.

Bunt bezdomnych. Niezwykłego sposobu samopomocy chwyciło się trzy tysiące bezdomnych, a raczej napróżno poszukujących mieszkań Bułgarów w Sofii. Oto bezdomni ci zajęli parcele gruntu, położone za miastem, a będące własnością gminy. Wybrany specyalnie komitet rozdzielił grunta, przeznaczając każdemu odpowiednią parcelę. Między wspomnianymi wywłaszczycielami jest 2600 Bułgarów a około 400 żydów. Zobowiązali się wszyscy na piśmie, pod przysięgą, przeprowadzić całe dzieło. Przywódcy ich wystosowali do królowej Eleonory telegram hołdowniczy i nazwali kolonię jej imieniem. Postanowiono też natychmiast przystąpić do budowy domków. Wyznaczono wreszcie miejsce pod budowę kościoła i synagogi, oraz szkół bułgarskiej i żydowskiej. Na placu wywieszono ogromny sztandar z napisem: »Niech nas Bóg chroni«. Władze bułgarskie są w wielkim kłopocie, co robić wobec tego wywłaszczenia, dokonanego przez trzy tysiące ludzi, którzy zaprzysięgli solidarność i gotowi są do najostrzejszego oporu.

Ofiara więźniów na lotnictwo. O niezwykłych składkach donoszą z Rzymu. Oto więźniowie, odsiadujący karę w więzieniach włoskich, ofiarowali 15 tysięcy lirów (prawie tyle co 15.000 koron) na włoską flotę powietrzną, składając pewną część zarobku, uzyskanego z pracy więziennej. Niektórzy więźniowie, skazani na dożywotnie więzienie, ofiarowali po 100 lirów.

Szczególna forma strajku. Personal tramwajowy w Neapolu we Włoszech rozpoczął strajk w ten dziwny sposób, iż wszyscy zatrudnieni złożyli swe mundury urzędowe i ubrali się w najgorsze łachmany, aby w ten sposób odstraszyć publiczność od używania tramwajów. Strajkujący dowodzą, iż w ten sposób zdołają na pewne doprowadzić do zwycięstwa.

Wojsko w spodnicach. Angielskie postępowe kobiety, tak zwane sufrażystki w swem energicznem a często waryackiem dążeniu do zupełnego zrównania się pod względem praw społecznych i politycznych z mężczyznami, postanowiły stworzyć także kobiecą armię. Zorganizowały więc tłumny »kobiecy korpus ambulansowy«. który w razie wojny pełnić będzie służbę, pod znakami Czerwonego krzyża, około rannych i zabitych na polu bitwy. Zaznaczyć należy, iż ten rodzaj działalności sufrażystek, budzi w Londynie i w całej Anglii o wiele większe uznanie i sympatyę, niż dzikie demonstracye o prawo głosowania.



I wyznać trzeba, iż przed niedawnym czasem odbyte manewry tego korpusu ambulansowego dowiodły, iż armia kobiet angielskich znakomicie jest zorganizowana i wyćwiczona. — Nasza rycina przedstawia owe manewry. W manewrach nie uczestniczył ani jeden mężczyzna, wszystko, począwszy od rozbijania namiotów i najcięższych robót polnych, wykonywały kobiety. Jak zgodnie stwierdzają wszystkie pisma angielskie, wszystko odbyło się z niezwykłą karnością, sprawnością i ładem.

Pies, który umie pisać. W jednym z cyrków londyńskich wywołuje wielkie zainteresowanie biały pudel, który chwyta łapami ołówek lub pióro umaczane w atramencie i pisze na tablicy wielkiemi literami swoją nazwę Dick. Pudel ten dodaje i odej-

muje małe cyfry, rozróżnia również kolory: żółty, biały i czerwony. Z liczby przedmiotów w tych kolorach mądry pudel wybiera bez omyłki ten przedmiot, na który wskazuje ktoś z publiczności. Te »sztuki« Dick pokazuje podczas nieobecności swego pana, co dowodzi, że pudel ten jest mądrem stworzeniem.

Skarb w gnieździe. W pewnej wsi francuskiej znaleźli chłopcy w gnieździe sroki wielki, od starości zardzewiały, pugilares. Znaleziono w nim 2800 franków w złocie. Pieniędzmi podzielili się szczęśliwi znalazcy.

Konie bez okularów. Od kilku już lat prowadzona we Francyi walka przeciwko zaopatrywaniu koni powozowych w tak zwane okulary, mające zapobiegać płoszeniu się koni podczas jazdy, osiągnęła nareszcie skutek pożądany, jak bowiem donoszą z Paryża, w tych dniach prezydent rzeczypospolitej francuskiej Fallières wyjechał po raz pierwszy na miasto powozem, zaprzężonym w parę koni, przy których uprzęży brak było okularów. Brak ten jednak nie wpłynął ujemnie na zachowanie się koni. Szły równo i sprawnie, bynajmniej nie strwożone wielkim ruchem ulicznym.

Nagroda za uprzejmość. Adwokat nowojorski, E. Marlow, otrzymał przed kilku dniami, ku ogromnemu zdziwieniu, zawiadomienie, że zmarła niedawno w Hamden milionerka, Helena Marsh, zapisała mu w testamencie 100.000 dolarów. Marlow przed kilku laty spotkał się z Heleną Marsh, w pociągu i odstąpił jej swojego miejsca w przepełnionym wagonie sypialnym. Ujęło to tak staruszkę, że zapisała mu w testamencie tak wielką sumę.

Srogi mąż. Żona niejakiego Binettiego z Bostonu w Ameryce, zwróciła się do sądu z prośbą o rozwód. Pani Binetti na dowód słuszności swych pretensyi złożyła sądowi swój dziennik, w którym zapisywała wydarzenia domowe w ciągu czterech lat. Okazało się, że mąż nakładał na swą żonę, kobietę posiadającą spory majątek osobisty, kary pieniężne za najmniejsze przewinienia, i egzekwował te kary zapomocą pogróżek i bicia. W dzienniku znajdują się między innemi takie pozycye karne: za małą dbałość o męża — 2 dolary, za przypaloną pieczeń — 10 dolarów, za przeczytanie listu od matki bez pozwolenia męża — 10 dolarów, za zapomnienie kupienia mydła — 2 dolary, za kupno cukru bez zapytania się, gdzie sprzedają taniej — 1·2 dolarów. Oczywiście sąd uznał słuszność skargi pani Binetti i dał jej rozwód. Srogi mąż zaś jest z pewnością waryatem.

Najwyższy budynek na ziemi. W Nowym Jorku wykończony będzie wkrótce gmach, przewyższający rozmiarami wszystkie dotychczasowe olbrzymy budowlane tak zwane »drapacze nieba«. Jest nim budynek obliczony na wysokość 750 stóp i obejmujący 55 pięter. W gmachu tym, przeznaczonym na biura handlowe i przemysłowe, mógłby się pomieścić ludność małego miasteczka.

Urodzenie w latawcu. Nowojorski bankier Fulton odbył niedawno lot ze swą młodziutką żoną przy współudziale lotnika Bothnera. Jakież było jednak przerażenie, gdy podczas jazdy żona uczuła, iż zostanie w tej chwili matką! Natychmiast poczęto opuszczać się ku ziemi, zanim jednak wylądowano, przyszedł już na świat młody Fulton; matka, dziecko i... latawiec — zupełnie zdrowe. Pisma, donoszące o tem zapewniają, że jest to najprawdziwsza prawda.

Góry lodowe na Atlantyku. Z Londynu donoszą, że według wiadomości telegraficznych z Nowego Jorku, parowiec »Mauretania« zawiadomił przy pomocy telegrafu bez drutu zbliżanie się wielkich gór lodowych. Wszystkie parowce, kursujące na linii w pobliżu nadpływających gór lodowych, zawiadomiono o niebezpieczeństwie. Góry lodowe na oceanie Atlantyckim wpływają na oziębienie powietrza w Europie.

Żegluga dawniej a dziś. Największy okręt nowych czasów, »Titanic«, który skończył tak okropnie, nie długo byłby pozostał największym. Oto, jak donoszą pisma niemieckie, rozmiary »Titanica«, przewyższone będą przez trzy najnowsze parowce amerykańskie. Pierwszy z nich nazywa się »Imperator«. Przed kilku dniami spuszczono »Imperatora« na morze. Niebywały ten olbrzym morski pomieści 5 000 pasażerów i 1.100 głów załogi i służby. Pierwsza podróż »Imperatora« odbędzie się na przyszły rok, w kwietniu.



Nasza rycina, przedstawia tego najnowszego olbrzyma morskiego — a tuż obok, dla porównania wielkości, rzucona jest podobizna niewielkiego żaglowca, Genueńczyka, Krzysztofa Kolumba, na którym ten odbył pierwszą wyprawę przez ocean i odkrył Amerykę. Ten skromny żaglowiec, przetrwał do dziś dnia (przechowywany jest w Hiszpanii) — natomiast olbrzym »Titanic« w trakcie pierwszej swej podróży, poszedł na dno!

Psie święto. W niezwykły sposób postanowiono tego roku uczcić w Buenos Aires w stolicy rzeczyposbolitej argentyńskiej w południowej Ameryce, rocznicę oswobodzenia republiki. Towarzystwo ochrony zwierząt złożyło bowiem u władz podanie, w którem doprasza się o puszczenie na wolność wszystkich psów, przychwyconych na włóczędze i poparło swą prośbę właśnie okazyą... przypadającego święta narodowego.

Ochrona mięsa od much. Dla ochronienia mięsa od much bardzo dobrym sposobem jest okrywanie mięsa czystą ściereczkę, zmaczaną w occie i wyciśniętą starannie. W ten sposób muchy nietylko nie siadają na mięsie, lecz co jest bardzo ważne, nie składają w nim swych jajek, które się przyczyniają do szybkiego psucia mięsa. Ocet tak użyty, wcale nie wpływa na zmianę smaku ani barwy mięsa.

Sucha nafta. Zagranicą coraz bardziej rozpowszechnia się nowy opał w postaci suchych cegiełek prasowanych, wyrabianych z nafty, pomieszanej z piaskiem i różnymi odpadkami. Nowy ten materyał opałowy nie jest droższy od węgla. Fabrykować go zaczęto w Anglii, lecz obecnie jest już w użyciu w innych krajach i ma być też do nas sprowadzony.

Piwo w cyfrach. Najwięcej piwa wyrabiają Stany Zjednoczone, bo tyle, co Niemcy i Anglia razem wzięte. Produkcya niemiecka wynosi mało co więcej, niż połowę amerykańskiej. Austro-Węgry stoją na czwartem miejscu z produkcyą przeszło 25.520 hektolitrów. Po tych idą kolejno: Francya, Belgia, z równą niemal produkcyą, wreszcie Rosya, produkująca 10 tys. hl. Są to kraje najwięcej dostarczające piwa. Naczynie, któreby pomieściło piwo, wyprodukowane w ciągu jednego roku przez wszystkie wymienione kraje, byłoby tak wielkie, iż mimo głębokości 150 m., mógłby po powierzchni piwnej swobodnie poruszać się największy dziś na świecie okręt przewozowy, niemiecki »Imperator«.

Jak ludzie sypiają? »Przewiewne posłanie daje zdrowy sen«, myślą sobie mieszkańcy wysp Tonga na morzu południowem i szczególne urządzają sobie łóżka. Wbijają w ziemię cztery wysokie pale, między niemi zaś rozwieszają matę. Zębata drabina umożliwia przystęp do tego łóżka, umieszczonego mniej więcej dwadzieścia stóp nad ziemią. Dobrze się tam śpi, bezpiecznie przed tygrysami, i innymi drapieżnikami. Ale musi być całkiem trzeźwym, kto chce iść spać na wyspach Tonga, inaczej nie wszedłby na swoje łóżko. Takie łóżko w powietrzu przedstawia nasz obrazek z lewej strony.



Obrazek zaś ze strony prawej wyobraża ogrzewalne łóżko chińskie. Chińczyk sypia oszczędnie, chociaż niezbyt praktycznie i wygodnie. Aby wyzyskać na noc żar ogniska domowego, sypia na piecu. — Piec chiński zrobiony z gliny, jest dlatego nizki, wielki i okrągły, a jest zarazem głównym meblem pomieszkania chińskiego. Gdy wieczorem gaśnie żar ogniska, domownicy układają się na piecu i ciałami swemi utrzymują go ciepłym przez noc całą, póki nie nadejdzie chwila wstawania do dziennej pracy. Podobnie sypiają w Chinach i bogate rodziny, które przecież nie potrzebują oszczędzać opału.

Zabawna lekcya historyi. Nauczyciel opowiada o sławnej bitwie Greków pod Termopilami: Przed bitwą cesarz perski wysłał posłów do Leonidasa, którzy powiedzieli... proszę nie krzyczeć, którzy powiedzieli... proszę położyć pióra na ławki i nie machać rękoma... którzy powiedzieli, żeby Grecy złożyli broń. Dumni jednak Grecy odpowiedzieli w ten sposób: Pomidorski niech się posunie bliżej do ściany i nie rozmawia pocichu z Marchewką... odpowiedzieli w ten sposób: przyjdźcie i weźcie... Nie ruszać okna! A kiedy Persi oznajmili, iż jest ich taka ilość, że pikami swemi mogą zasłonić słońce, Grecy powiedzieli: Jeżeli Pomidorski nie przestanie szeptać z Marchewką, to pójdą do kąta. A oni odpowiedzieli: tem lepiej, będziemy szeptać, tfu, będziemy wojować w cieniu... W cztery dni potem, wszczęła się bitwa. Wtedy to pewien zdrajca, imieniem... Rajkowski! proszę dać tutaj to, co Rajkowski chowa — imieniem Efjaltes wskazał Persom drogę przez góry i wówczas wśród walczących szeregów greckich, dał się słyszeć krzyk pełen zgrozy i przerażenia... kto śmie rzucać we mnie kulkami z papieru?...

Ukąszenie komara. Wiemy już wprawdzie, że żądełko komara, to przekształcone w nitkowate sztylety szczęki, dolna i górna, które wbijają się przy ukąszeniu na kilka milimetrów, przebijając nawet skórę rękawiczki, wiemy już i to, że ból sprawia nie samo ukłucie, lecz jad, który komar wsącza w ranę — nie wiemy jednak jeszcze, jaką rolę ten jad spełnia. Spędzenie komara sprawić może, że ucieknie, nie zdoławszy wyciągnąć z ranki żądła, co zwiększa w następstwie obrzęk i uczucie pieczenia. Medycyna zdołała już zbadać jad komara, przyczem stwierdzono, że skutki jego paraliżuje alkohol, kwasy, a także mydło i amoniak. Można też zabezpieczyć się wogóle od ukąszenia, przy pomocy olejku goździkowego, którym naciera się ręce i twarz.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Szybowicz w P:: Za artykulik dziękujemy — dobry — będzie. — Wiktorya Bilicka w K.: Humoreskę damy zapewne z obrazkiem, ale nieco później. — »Górnik«: Jeżeli w jednym liście dwie różne sprawy, to czasem jedna przepadnie. Prawa nie zaprzeczamy. — Józef Pękala w H.: Już pisaliśmy, że ksiażka została wysłana, ale zapewne gdzieś w drodze zginęła, gdyż do tamtejszej gminy już trzy książki nam zginęły. Obecnie wysłaliśmy, ale inna. — St. Karasiński w K.: Artykuł, o ile będzie dobry, chętnie umieścimy. Stanisław Matoga w S.: Zgoda — zapłacone do końca roku 1912. Jan Marek w K.: Numera od początku roku posiadamy. Po otrzymaniu pieniedzy chętnie je wyślemy. — R. Rydz w T.: Dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Urbańczyk Józef z O., Chudoba Walenty z G., Poterek Władysław z T., Kurpiel Józef z T., Łatas Stanisław z P. B., Jan Pysno z J. C., Pobuta Wojciech z Ł., Lebiedzik Franciszek z M. K., Król Jan z Ż., Grad Karol, z H., Hadam Jan z G., Rochaczek Andrzej z G., Duplaga Józef z P., Dobrzańska Ludmiła z W.. Trojan Jędrzej z L., Król Jan z W., Bojko Roman z Ż.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Kurek Błażej z C., Mołos Tadeusz z S., Wiśniowski Jan z S., Wolański Feliks z D., Hejnowicz Józef z P., Cybulski Właoysław z S.

Oprócz tego nadesłali PP.: Guzik Franciszek z G. 4 K., Matoga Stanisław z S. 1·60 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 30 lipca

Pszenica	Kor.	10·60	do	10·80	za 50 kg.
Żyto	„	9·40	„	9·80	„
Jęczmień	„	8·80	„	9·30	„
Owies	„	10·—	„	10·80	„
Otręby pszenne	„	7·10	„	7·20	„
Otręby żytnie	„	7·40	„	7·55	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 30 lipca:

Buhaje	Kor.	180	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	450	„
Krowy	„	170	„	410	„
Jałówki	„	120	„	200	„
Cielęta	„	20	„	60	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)		160	-	170	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Górnik).

1	8	9	7	3	10	Miasto w Galicyi.
2	13	1	2	9	8	Imię żeńskie.
3	7	14	4	9	15	Imię męskie.
4	5	3	16	2	17	Kwiatek.
5	12	15	18	3	9	Imię męskie.
6	2	3	7	5	8	Imię żeńskie.
6	2	13	12	17	3	Król polski.
2	9	7	2	13	1	Imię męskie.
7	3	10	2	6	8	Krótka powieść.
8	6	18	3	7	8	Imię żeńskie.
9	8	13	12	17	8	Ptak.
1	3	19	3	6	8	Drzewo.
3	1	15	6	5	8	Imie żeńskie.
10	2	13	2	6	2	Tytuł dzieła.
5	20	7	8	11	15	Imię męskie.
11	12	8	19	6	8	Ptak.
12	8	9	8	12	8	Klęska.

Pierwszy rzad pionowy da imie i nazwisko poety polskiego.

2. SZARADA.

(Ułożył Jan Piwowoński).

Druga to jest zaimkiem,
Jak to wnet spostrzeżecie,
Druga z trzecią przysłówkiem
I to też wnet zgadniecie,
Pierwsza z trzecią nam znowu
Niszczy suknie, ubrania.
Całość wreszcie wśród lata
Po ogrodach ugania.

3. SZARADA.

(Ułożył Jan Piwowoński).

Pierwsza jest literą,
Lecz w obcym języku,
Druga przy muzyce
Znajdziesz czytelniku.
Całość jest podporą
Niejednego człeka,
Na całość z nas każdy
Cały tydzień czeka.

4. ZAGADKA

(Ułożył Józef Kołatek).

Na prost idzie się po to tak,
By nie jeden kupić wspak.

5. SZARADA.

(Ułożył Józef Pękala).

Pierwsza czwarta dobrze wiecie,
Że są obie w alfabecie,
Drugiego z czwartem szukaj w ptaków rzędzie,
Prędzej na drzewie, niżeli na grzędzie,
Trzecia czwarta rzecz smaczna i znana,
Lecz za dni kilka będzie zapomniana.
Całość częścią z wszystkich rzeczy,
Nikt już tego nie zaprzeczy.

6. SZARADA.

(Ułożył Górnik)

Pierwsze, drugie z trzeciej trzecią
Imię dawane waszeciom,
Druga, dwie z trzeciej w równości
Dają miarę nam długości,
Drugiej pół, wstecz czwarta razem
Rośliny znanej okazem,
Od piątej wprzód cztery głoski
Porę roku da bez troski;
Całość jest nowela znaną,
Bo przez Prusa napisana.

7. ZAGADKA.

(Ułożył »Górnik«).

Wprost złych ludzi zdradza, o czem dobrze wiecie,
Wstecz nad wodą stoi, pomyślcie — zgadniecie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 10 sierpnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 29 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Pol-Mohort**, 2. Figiel: **Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych**, 3. Łamigłówka literowa: **Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.** 4. Tajemnicze bilety: a) **Introligator**, b) **Elektromechanik**, c) **Hotelista**, 5) Zagadka: **Nil-lin.**

Dobre rozwiązania zagadek w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Koło Macierzy szkolnej w S., Jan Pisz z W., Adela Bezokówna z K. M., Piotr Lipowiak z L., Franciszek Teper z M. K., Józef Antoni Byłów z M., Józef Adamczyk z W. S., Józef Kołatek z S.,

Pierwszą nagrodę p. t. ***Przędza*** wylosował p. **Jan Pisz** z W., zaś drugą p. t. ***Stefek Luty w Brazylii*** **Koło Macierzy szkolnej** w S.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bazzara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.